

Marya coraz bardziej zdziwiona patrzyła na żebraka który jej tajemnicę posiadał, i to jak widno i jej się zdawało z ust Czesława. W końcu pomyślała może to i nie żebrak zwykły, ośmieliła się i zapytała:

— „No kiedy już tak wam wiadomo wszystko, to cóż jeszcze wiedzieć chcecie...”

— „Jabym chciał panienkę zapytać, o powód dlaczego ojciec p. Czesława nie chce zezwolić na związek, — czemu on z panienki ojcem w gniewie, bo sam pan Czesław nie umiał mię w tem oświecić.

— „Nie umiem wam tego wytłumaczyć, wiem tyle, że z dawien dawna mój ojciec z ojcem Czesława żyli w niezgodzie; przyczyny tego nie wiem, i mój ojciec jej nie wie; teraz dopiero po odjeździe Czesława zeszli się; i okropna między nimi powstała burza; — mój ojciec zapytał go o powód nieprzyjaźni, a ten niedość że mu niewytłumaczył, aie w gniewie nazwał go podłym, nikczemnym, nazwał go sprawcą nieszczęść swych wszystkich — a w końcu, wstyd mi wyznać, nazwał go zdrajcą. Ojciec tak to sobie wziął do serca, tak mu ten zarzut niewytłumaczony zaciężył, że omal się nie rozchorował. Po całych dniach chodzi ponury, zasepiony, wciąż o tem tylko myśli, że świat cały nań palcem wskazuje, że każdy w oczy mu powtórzy „zdrayca“ A my pocieszyć go nie możemy wytłumaczyć nie umiemy. Jakaś straszna tu musi zachodzić tajemnica lub nieporozumienie...”

Podczas tych słów Maryi Andrzej strasznie był wzruszony; pochylił się, załamał ręce; w końcu gdy Marya mówić przestała, chwycił się za głowę obiema rękami, i z głębi piersi jęknął:

— „Ha teraz rozumiem, teraz pojąłem to okropnie, okropnie! Tyle nieszczęścia, i za cóż, cóż oni winni, — a ja... o mój Boże... i miotał dalej jakieś niezrozumiałe słowa, i włosy rwał z głowy siwej, i ręce załamywał. W końcu jakby opamiętawszy się rzekł cichym złamanym głosem:

— „Teraz wiem; to wszystko koniec ziąść musi... a zwracając się do Maryi, rzekł: Niech panna Marya ojca pozdrowi odemnie, i powie mu, że stary żebrak Andrzej go prosi, by z nim się widział, dziś wieczorem, w tem samym miejscu gdzie ostatnią razę...”

— „Więc znacie mego ojca, to chodźcie do domu...”

— „Nie, nie, nie mogę niech panna Marya powie mu, że czekać będę — Bóg z panienko...”

I powlókł się w drogę, a dziewczę długo patrzyło za dziwnym żebrakiem, w końcu zawróciło i wbiegło do domku. Tu przypadła do ojca, i opowiedziała mu całe to zejście, prosząc w końcu, by się przychylił do prośby żebraka i poszedł na schadzkę przez tegoż wyznaczoną. Ojciec wysłuchał ją milcząc, przyrzekł, że na schadzkę się uda, lecz wszelkie zapytania córki i żony, ktoby był tym żebrakiem, zostawił bez odpowiedzi, wciąż tylko powtarzając: to biedny bardzo nieszczęśliwy człowiek. Cośkolwiek go nawet poruszyło to; widno że Andrzej musiał mu być z dawna znanym; w końcu to zainteresowanie się żebraka, obudziło ciekawość pana Pankiewicza. Wieczorem w rzeczy samej owinał się w płaszcz i ruszył na schadzkę z Andrzejem, dokąd i my się udamy. —

V.

Na znanej nam z początku naszej powieści kępie, wśród stawu widzimy na ławeczce siedzącego Andrzeja. Często wzrok zwraca na drogę ku miastu, i wygląda niecierpliwie przybycia Pankiewicza. Czytelnik już wie teraz, że i wówczas, w ową noc Pankiewicz miał z nim tu schadzkę; wie z rozdziału poprzedniego że się znają obaj, — lecz co ich łączy, zkąd się znają, co za wspólność mieć może żebrak z zamożnym rękodzielnikiem tego nie wiemy jeszcze. Lecz oto i Pankiewicz nadchodzi — zaraz się ujrzą, a my z ich rozmowy może czego więcej się dowiemy. Idzie Pankiewicz zamyślony, z głową spuszczoną... stanął przed mostkiem, potarł czoło i coś się uśmiechnął do siebie. Znać przypomniał sobie owe załamanie mostka; teraz mostek odnowiony, to też i śmiało nań wstąpił i poszedł na kępę. Tu powstał Andrzej i zaraz go obok siebie na ławeczce usadowił.

— „Dawnośmy się nie widzieli, rozpoczął Andrzej — wszak to półroku już, jak w tym samym miejscu byliśmy, pamiętam, jak ta kładka runęła, a pocziwy p. Czesław mię wyratował. Ot nie mam się nawet co pytać, coś przez ten czas robił, — widzę po tobie, zmizerniałeś, przygniotło cię...”

— „Mój bracie, daj mi spokój z tem, jeżeli wiesz o tem, to mię nie drażnij, nie wspominaj. Wiesz że cię lubię, że wszystko bym ci zrobił, powiedz co chcesz odemnie, — wszystko, tylko o mnie nic nie wspominaj. Czy ci może trza czego, — może choć raz co odemnie przyjmiesz — powiedz tylko...”

— „Nie, odrzekł Andrzej mnie niczego nie trzeba. Gdyby mi nawet trza było, wiesz, że nigdy bym od ciebie nic nie przyjął — ja dość mam na tem, że od czasu do czasu ciebie ujrę, ciebie w powodzeniu widzę. Ja nie mam nikogo prawie na świecie — rodziców tak dobrze jak nie mam — bo nie śniałbym ich odwiedzić i starość ich smucić. Ciebie jednego mam, który mną nie wzgardzasz, i kiedy niekiedy tajemnie cię odwiedzę, i twą rękę ścisnę i weselszy odejdę. Dziś chciałyby z tobą więc mówić — o tem wszystkim co od naszego ostatniego widzenia zaszło.

— „Mój Andrzeju to, — to się stało — daj mi spokój — nie poruszaj tego...”

— „No, a gdyby ja jaką radę wiedział, sposób jakiś...”

— „Ty radę, sposób!... krzyknął niedowierzająco Pankiewicz.

— „Niech cię to nie dziwi; ja wiele ludzi znam, wiele wiem, — i na to może znalazłbym radę. Tylko posłuchaj mię cierpliwie. Ty z mojego życia wiele nie wiesz. Pamiętasz tylko, z dzieciństwa twego, że odwiedzając nieraz mych rodziców, zastawałeś mię, i nieraz wspólnieśmy się bawili. Później ja pojechałem do szkół do Krakowa, a ciebie dano na nauki do stolarza. Później słych o mnie zaginął, zginąłem dla świata. Twoi rodzice ciebie tymczasem odumarli, a stryj to jest ojciec mój, straciwszy mię, wziął ciebie w swoją opiekę i wykierował cię. Zostałeś majstrem i wiodło ci się. Przypominasz tedy sobie tę noc, gdzie to mnie po raz pierwszy po tylu latach niewidzenia w łachmanach ujrzałeś. Tyś mię poznał, łzę nademną uronił, nie zaparł się mnie, — a w końcu uszanowałeś dotąd tajemnicę moją, i przed rodzicami moimi, i przed całym światem. Tyś nie pytał nawet, zkąd na tę nędzę przy-